



Mirosław Derecki

ŚRODOWISKO LUBELSKIE (6).

MIĘDZY „SEXEM” A „CZARTEM”

W pewien słoneczny i mroźny poranek na początku lutego 1960 r. zaczęli mnie przed kawiarnią „Lublinianka” dwaj młodzi ludzie - jeden niewysoki, krępy, ostrzyżony na języka, drugi - masywnej postury, z dobrze już zaawansowanym brzuszkiem, i zaczęli wyszczać następującą sprawę: „Panie Mirku, pan jest starym (?) kabaretowcem, pamiętamy pana z występów w „Sexie”- Otóż my właśnie zakładamy kabaret, mamy lokal, teksty, skompletowany w większości zespół i pana też zapraszamy do współpracy”. Następnie ten niższy, sepleniąc troszeczkę z powodu niedostatków w uzębieniu, ale za to z rozbajającym szelmowskim uśmiechem opromieniającym jego okrągłą twarz, w ciągu pięciu minut przekonał mnie, że przystąpienie do zespołu „Czarta” jest moim największym marzeniem. Kiedy już byłem całkowicie „ugotowany”, dwaj dżentelmeni uznali za stosowne przedstawić się: „Jesteśmy Andrzej Malinowski i Ryszard Nowicki z „Kuriera Lubelskiego”...

Kto na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych nie znał w Lublinie tych nazwisk! Powstała w 1957 r. lubelska popołudniówka cieszyła się niesamowitym powodzeniem czytelnictwem, Lublin od pierwszego numeru uznał ją za „swoje” pismo. W dziale miejskim szalał Bogdan Lembrych, który robił sobie nazwisko na reportażach ze sprawy zabójstwa małżonków Gorzelów; niestrudzonym organizatorem rozlicznych imprez, którym patronowała redakcja, był Kazimierz Spólnicki, ale największą poczytnością cieszyły się „krwawe” reportaż z życia miejscowego świata przestępczego podpisane kryptonimem „ER-EN” (Ryszard Nowicki) albo „Ryszard Nowicki Andrzej Malinowski”. Z zapartym tchem czytano «seriale» o młodych wykolejeńcach urzędujących jak dzień długi na piętorku kawiarni „Ratuszowa”, zatytułowane groźnie: „Wirusy” albo - „Pajęczyna”, lub też - „Pistolet. „Walter” nr 4893”... Krew lała się wówczas ze szpalt „Kuriera” szeroką strugą.

Andrzej w owych latach kochał: żonę Alinę - młodego lekarza-naukowca, specjalizującą się w anatomopatologii, dziennikarstwo oraz Kabaret. Ze względu na tą ostatnią namiętność pozostawał zresztą stale w rozdarciu życiowym, ponieważ Alina kabaretu nie znosiła i wszelkie zaangażowanie się w podobne imprezy uważała za zbędną stratę czasu. Andrzej z tego powodu postanowił kiedyś otruć się w sam Wielki Piątek (żeby było bardziej

dramatycznie) gazem. I gdyby nie interwencja sąsiadów, byłoby mu się to pewnie udało. Bliższa prawdy wydaje się jednak wersja mówiąca, że szalejący reporter, wróciwszy pod bardzo dobrą datą wielkopiątkowego „śledzika” zespołu „Czarta” w klubie „Nora”, zasnął w kuchni przy ogromnym garze gotujących się na galarete świńskich nóżek i kipiąca woda w końcu zalała płomień na fazowym palniku... Tak czy inaczej, Andrzej, za sprawą kabaretu, o mało nie postradał życia.

Właściwie, kiedy poznałem Andrzeja Malinowskiego, nie pracował on już w redakcji „Kuriera Lubelskiego”, lecz piastował stanowisko lubelskiego przedstawiciela redakcji tygodnika ateistów wolnomyślicieli „Fakty i myśli”. Czy sam był ateistą oraz wolnomyślicielem, o tym historia milczy. Wiadomo natomiast, że nieco wcześniej studiował na KUL-u filozofię chrześcijańską, a jeszcze wcześniej był w Warszawie członkiem redakcji „Expresu Wieczornego”. Żyją dotąd ludzie, którzy twierdzą, że wówczas to, pokłóciwszy się o coś poważnie z redaktorem naczelnym, wyjątkowym antyklerykałem i zatwardziałym marksistą, Andrzej, aby zrobić mu na złość, wstąpił do seminarium duchownego i składał następnie w redakcji wizyty ubrany w czarną sutannę i takiż melonik....Fakt, że w kabarecie Andrzej Malinowski uwielbiał występować... w meloniku!

17 lutego 1960 r. na pierwszej stronie „Kuriera Lubelskiego” ukazało się zdjęcie grupki osób wyglądających przez szparę w kurtynie. Lakoniczny podpis głosił: „Ci - z „Czarta”. I ani słowa więcej. Kazio Spólnicki, specjalista od reklamy oświadczył, że czytelnik musi być, dzięki enigmatycznemu postawionemu w stan wzrastającego z każdym dniem zaciekawienia, o co właściwie chodzi. Tym chętniej później, po wyjaśnieniu zagadki, popędzi na premierę kabaretu. Żeby jeszcze wzmóc ową zagadkowość, Rysiek Nowicki umieścił obok makabryczną informację: „Jak w średniowieczu! Po wymuszeniu przysięgi na wierność, zazdrosny mąż obciął żonie dwa palce!!! Pod Biłgorajem zazdrosny mąż kazał wybierającej się w podróż żonie przysiąc, że go nie zdradzi, a „dla pamięci” - dwa palce, którymi przysięgała, obciął toporem i wydezynfekował spirytusem salicylowym. Następnie wręczył żonie dwa palce zawinięte w gazetę i odprowadził ją na przystanek samochodowy!”

W trzy dni później z pierwszej strony „Kuriera Lubelskiego” bił w oczy wielki, ujęty w ramkę anons:

*Kabaret „Czart”*

*w kawiarni „Czarcia Łapa”*

*w soboty, niedziele i czwartki*

*od godz. 17.00*

*daje program pt.:*

*„Legendy lubelskie”*

*Bilety do nabycia w przeddzień każdej imprezy w „Orbisie” i „Czarciej Łapie”.*

*UWAGA ! Dziś, tj. 20 lutego, PREMIERA!*

Tłum walił na przedstawienie jak w dym.

Taki był początek kabaretu „Czart”. Czy ktoś z nas wówczas myślał, że przetrwa on dwadzieścia trzy lata i wystawi ponad trzydzieści programów?!

„Czarta” założyli Andrzej Malinowski i Rysiek Nowicki, ale był on jednak przede wszystkim dziełem Andrzeja. Nasz kierownik oddawał się tej sprawie całą duszą i sercem, pracował po dwadzieścia godzin na dobę, nie sypiał w domu, tylko na zestawionych fotelikach w „Czarciej Łapie”, wykorzystał całe swoje ogromne talenty organizacyjne, żeby wszystko załatwić na czas - od najmniejszego rekwizytu, poprzez teksty, kompletowanie zespołu, reklamę i zaproszenia na premierę. Istotnie, w pewnych momentach w Andrzeja wstępował szatan, a jego zapal pociągał nas wszystkich. Nie robiły na Andrzeju wrażenia żadne trudności. Jego wiary w szczęśliwy finał nie zakłócał absolutnie fakt, że np. na dwa dni przed premierą program był jeszcze w proszku, a na ostatniej nocnej próbie generalnej, autorzy dopisywali pospiesznie brakujące teksty. Później miałem przekonać się, że jest to rzecz normalna w każdym kabarecie...

Poza Andrzejem Malinowskim i Ryszardem Nowickim występowali: w pierwszym programie „Czarta” : piosenkarki - Simona Włoch i Lucyna Sienkiewicz, bard studencki, brodaty Kolasa z gitarą, Kazimierz Łojan oraz niżej podpisany. Akompaniował i komponował Jacek Abramowicz, na perkusji grał Henryk Chołodzyński. Wkrótce dołączył jeszcze Ryszard Sienkiewicz, brat Lucyny, który zajmował się światłami oraz rekwizytami. Autorami tekstów byli: Władysław Ćwik i Kazimierz Łojan.

Ten pierwszy program nawiązywał do legend związanych z powstaniem Lublina - oczywiście potraktowanych tutaj w sposób humorystyczny - ale był jednocześnie satyryczną składanką na aktualne lubelskie tematy. Wykpiwał indolencję miejscowych władz, wyśmiewał bezmyślność lub brak inicjatywy w lubelskich instytucjach. Był wszak „Czart”, de facto, teatrzykiem satyrycznym dziennikarzy, reagował błyskawicznie na wszelkie wydarzenia w mieście. Teksty dopisywano i wstawiano do programu na kolejnych przedstawieniach żeby je „uaktualnić”. I takim już właściwie „Czart” pozostał na zawsze, chociaż później dziennikarze znikali kolejno z jego scenki. Nawiasem mówiąc, jedyną osobą, która w „Czarcie” pozostaje od pierwszego przedstawienia po dzień dzisiejszy jest Jacek Abramowicz...

Nie powiem, żeby „Leg(l)endy lubelskie” stanowiły szczyt perfekcji. Jak każdy pierwszy program rodzącego się kabaretu, była to dość przypadkowa „składanka” a dowcipy i black-outy nie zawsze były najwyższej miary. Co zresztą „Czartowi” pozostało po dzień dzisiejszy. „Czart” należy do kategorii diabłów rubasznych i raczej przaśnych, nie gardzących dowcipem „żołnierskim” czy wręcz zgoła „medyczno-ginekologicznym”. To mu nieraz

śluszenie zarzucali recenzenci. Ale charakteryzowała go za to zawsze atmosfera niewymuszonej zabawy przechodzącej ze sceny na widownię. A to się w kabarecie liczy!

Już w miesiąc, później, 28 marca 1960 r., daliśmy następną premierę. Program nosił tytuł „Nie Boży Dar”, Dotyczył w całości lubelskiej rozgłośni polskiego Radia i wchodzącej właśnie w końcową fazę budowy radiowej stacji nadawczej (o przekaźniku telewizyjnym nikt jeszcze w Lublinie nie myślał) w Bożym Darze. Program ten zapoczątkował całą serię późniejszych „tematycznych” programów „Czarta”. A poza tym - upamiętniło go dołączenie do zespołu Danuty Wójtowicz, wówczas studentki III roku Wydziału Lekarskiego AM w Lublinie, dzisiaj - lekarza psychiatry i pediatri. Ostatni program „Czarta” - ten z wiosny 1983 r. - zatytułowany „Rozmowa kontrolowana”, reżyserowała właśnie Danusia...

Danka Wójtowicz dała o sobie znać na deskach studenckiego kabaretu „Dren 59”, który na dwa tygodnie przed premierą „Nie Bożego Daru” wystartował do życia z programu „Nasze mor(ż)e”. Andrzej Malinowski, który oglądał ów program w klubie „Nora”, przybiegł do „Czarciej Łapy” rozgorączkowany (popadał w takie stany na widok prawie każdej przystojnej dziewczyny; niestety, chyba jednak nigdy nie udawało mu się wykroczyć poza sferę doznań czysto platonicznych) i popijając z buteleczki syrop kreozotowy od kaszlu (traktował ten specyfik jako przysmak, nie zaś - lekarstwo) wołał do mnie w szale: „Czy wiesz,, co za „Materiał” na scenę, czy wiesz co to za...!” (Tu rzucił kilka określeń, o które kobiety nigdy się na mężczyzn nie obrażają, jeżeli tylko są one wyrazem autentycznego podziwu). I zakończył wreszcie: „Musimy ją mieć w naszym kabarecie!!!” No i faktycznie, tym razem miał Andrzej słusność - Danka Wójtowicz stała się na całe lata pierwszoplanową gwiazdą „Czarta”.

W „Nie Bożym Darze” Danka śpiewała szlagier programu, piosenkę Władka Ćwika o Macieju Osie. Właśnie pseudonimem podpisywał w lubelskiej rozgłośni swoje rolnicze gawędy red. Michał Bielawski. Tekst był parafrazą popularnej piosenki - „Dziewczyno z długich fal”...

*Kiedy zapalasz swój odbiornik „Sonatine”,  
Albo naciskasz biały klawisz przy „Bolerze”,  
To wnet z całego świata dźwięki do cię płyną  
I wielki ruch w eterze, zewsząd słyhać głos:  
Portowe tango gra orkiestra z Pernambuka  
Synkopy rzewne biegną falą gdzieś z Canossy  
A ja za Osą tęsknię, ja na skali szukam  
Macieja Osy, najmilszego z wszystkich os...  
Macieju z średnich fal  
zagewędź mi swą gawędę.  
Twój ciepły głos*

*Niech czule dla mnie brzmi (...)*  
*Bernatów różnych na lubelskiej pełno fali,*  
*W sportowym rytmie tam Tomanek bryka Adam.*  
*Thuczkiewicz thucze kogoś. Stopek kogoś chwali,*  
*Oględzka o czymś gada. Munch na saksie gra...*  
*Z wędrówek do Włodawy zwierza się Danielak,*  
*Naczelny Chabros nawet czasem coś tam rzeknie,*  
*A tylko Maciej z rzadka serce rozwesela,*  
*Macieja słuchać człek nie często szansę ma...*  
*Macieju z średnich fal*  
*Zagawędź mi swą gawędę...*

W tej piosence i w wielu innych tekstach „przejechano się” dokładnie po całej rozgłośni. Nikt nie poczuł się jednak dotknięty, z wyjątkiem redaktora Adama Tomanka. A to z powodu scenki przedstawiającej znaną w środowisku dziennikarskim namiętność Adama do tzw. „biletów Narodowego Banku Polskiego” popularniej określanymi mianem banknotów. W scenie tej Andrzej Malinowski ucharakteryzowany na red. Tomanka jako sprawozdawcę sportowego, biegał ciężko dysząc i sapiąc od kasy do kasy z pytaniem: „Przepraszam, czy są już pieniądze za audycje?!?!”.

Zgoła inaczej odniósł się do satyry naczelny redaktor Radia, Tadeusz Chabros. Ni mniej ni więcej, tylko po zakończeniu premierowego przedstawienia zaproponował Andrzejowi przejście do Lubelskiej Rozgłośni na dobrze płatny etat. Co też się stało. Złośliwi mówili później, że Chabros objawił się tutaj nie tyle jako mecenas sztuki co raczej - makiaweliczny polityk: zamiast toczyć boje ze złośliwcem lepiej kupić go za dobre pieniądze i w ten sposób, łagodny lecz pewny, skończyć z niepotrzebną satyrą.... Ale, gdzie się nie znajdą oszczercze języki...

W 1962 r., z inicjatywy Andrzeja Malinowskiego i Tytusa Wilskiego, który potem przez wiele lat zawiadywał „Czartem”, została zorganizowana w Lublinie zupełnie wyjątkowa impreza, mianowicie - Ogólnopolski Festiwal Kabaretów Amatorskich. Odbywała się pod patronatem Lubelskiej Rozgłośni Polskiego Radia. Zjechało ponad dziesięć kabaretów z różnych stron kraju, rywalizując o nagrody Złotego, Srebrnego i Brązowego Stańczyka. Były wśród tych kabaretów m.in. słynny „To-Tu” z Gdańska i „Kalambur” z Wrocławia. „Czart” wystąpił z siódmą już kolejną premierą, zatytułowaną „Kosmiczna heca”. Festiwal trwał od 7 do 12 maja i miał odtąd zawsze powtarzać się, co roku, właśnie w maju. Niestety, ten pierwszy festiwal był zarazem ostatnim.

Kiedy „Czart” skończył pięć lat, wydawało nam się to wprost nieprawdopodobne i nikt mu już nie wróżył dalszego żywota. Z tego też względu postarano się o wydanie specjalnego „jubileuszowego” programu. Jako były aktor zamieściłem w nim rzewne wspomnienie przeplatane tu i ówdzie okolicznościowymi - he, he, he - wstawkami:

(...) Tak więc „Czart” wkroczył w drugi okres swojej działalności. Nastąpiły pewne zmiany w zespole. Sporo osób nie mogło pogodzić występów w „Czarcie” z pracą zawodową. Na ich miejsce przyszyli nowi - Irena Kozerska, Jerzy Beer, Leszek Kosiński, Bohdan Kuna, Piotr Szczepanik. Jan Welik, Zofia Wronko, Piotr Suchora. Przejściowo występowali w „Czarcie” Barbara Michałowska i Andrzej Rozhin ze studenckiego teatrzyku „Gong”. Teksty pisali Władysław Ćwik, Jerzy Księski, Kazimierz Łojan, Czesław Twardzik. Nad stroną muzyczną programów czuwali Jacek Abramowicz, Waław Geiger, Jerzy Matwijów i Ryszard Schreiter. Był okres, że ze „starej gwardii” pozostało tylko dwoje: Danuta Wójtowicz i Jacek Abramowicz [...] A teraz trochę statystyki. Kabaret istnieje 5 lat. Wystawił w tym czasie 10 programów, co po przeliczeniu na ilość przedstawień i pomnożeniu przez dwa (program trwa przeciętnie 2 godziny) x 20, daje 640 „czartogodzin”, które stanowią potężny wkład w statystyczny „kulturodzień” Lubelszczyzny...

Ite de, itepe, ple-ple w podobnym stylu...

Minęły 23 lata od powstania „Czarta”. Zrósł się on przecież na stałe z działalnością rozrywkową w Lublinie. A przez jego scenkę przewinęło się mnóstwo osób, które dzisiaj zajmują całkiem nieraz poważne stanowiska, choć zaczynały w sposób niepoważny.

To wspomnienie pozwolę sobie zakończyć cytatem z programu Festiwalu Kabaretów Amatorskich z 1962 r. w którym organizatorzy takim oto sposobem starali się zdopingować potencjalnych widzów do zakupu biletów:

Przeciętna cena biletu na przedstawienie festiwalowe wynosi 20 złotych. Za tę kwotę można wypić: 3 kieliszki czystej, (albo) 2 kieliszki eksportowej (lub) 2 kieliszki „gdańskiej”. Można zjeść: 1,7 befsztyka tatarskiego, 10 porcji śledzika w śmietanie, cztery jajka w sosie tatarskim, (lub) 1,45 kotleta schabowego.

Powyższe historyczne stwierdzenie wyszło spod pióra Andrzeja Malinowskiego. Nigdy ani Andrzeja, ani tych kilku krótkich zdań, nie zapomnę...